

# Ukraina 2016 – Trzeciego Majdanu nie będzie

6 lipca 2016

We Lwowie można mieszkać przy Konowalca, Doncowa, Stećki, lub, żeby się nie rozdrabniać, po prostu przy Bohaterów UPA. To długa ulica, zaczyna się w średnio ciekawej dzielnicy mieszkalno-handlowej, ale prowadzi aż do obrzeży historycznego centrum, które gdy jest ciepło i słonecznie, zaczyna zapełniać się turystami już wcześniej rano. Tam, gdzie ulica Bohaterów UPA dochodzi do ulicy Stepana Bandery, tramwaj, pamiętający radzieckie czasy (i nie chodzi o pieriestrojkę) przeciska się między kamienicami okresu późnych Austro-Węgier, marszrutka zatrzymuje się przed kościołem św. Elżbiety, neogotyckim, nazwanym ku pamięci nieszczęśliwej małżonki Franciszka Józefa... właściwie już nie kościołem, chociaż tak go przez sentyment nazywają polskie przewodniki – od 1991 r. to greckokatolicka cerkiew św. Olgi i Elżbiety. Właśnie tę okolicę wybrano na wzniesienie pomnika Stepana Bandery.

Pomnik to właściwie krótki kurs aktualnej wykładni historii Ukrainy według tutejszego IPN-u: na czterech filarach, wypisano20160611\_191118 nazwy czterech państw ukraińskich, które obywatel ma pamiętać i czcić. Ruś Kijowska, Kozaczyzna, Ukraińska Republika Ludowa 1918-1921, Ukraina 1991 r. Przed nimi Stepan Bandera. Gdyby nie on, gdyby nie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię, UPA, walczące z Sowietami, nie byłoby wolnej Ukrainy. O innych działaniach OUN, o współpracy z Niemcami, o wymordowaniu Polaków na Wołyniu i Galicji obywatel pamiętać nie ma. Analityk Ośrodka Studiów Wschodnich Tadeusz Olszański, pisząc o ukraińskiej dekomunizacji, stwierdził, że częściowe zapomnienie to „nieunikniony, mało ważny „koszt uboczny” patriotycznej konsolidacji narodu”.

Sądząc po liczbie chętnych na zdjęcie z Banderą, patriotyczna

konsolidacja idzie bardzo dobrze. Ustawia się przed pomnikiem wycieczka szkolna. Potem zwalniają miejsce dla grupy mężczyzn w mundurach. Im zdjęcie zbiorowe nie wystarcza, niektórzy, chociaż dowódca grupy wyraźnie się niecierpliwi, wracają jeszcze po fotkę indywidualną. Za żołnierzami ruszają po selfie dwie dziewczyny, chociaż chwilę wcześniej, słyszę, narzekały, że jakiś mało heroiczny ten Bandera, bez broni, nie tak go sobie wyobrażały. Potem chwila przerwy i zjawiają się japońscy turyści. Obfotografowali kościół-cerkiew, to i monumentalnego pomnika nie ominą, chociaż, nie znając ukraińskiego, nie mają za bardzo szans dowiedzieć się, kto właściwie zacz.

Pod względem podejścia do turystów Lwów nie musi starać się o żadną integrację z Europą. Są porządne plany Starego Miasta, dwujęzyczne tablice przy zabytkach, pomniki-ławeczki, knajpy fast food z jedzeniem od lokalnego po pizzę, zalew gadżetów wszelkiego sortu. Tylko motyw przewodni gadżetów jakoś mało europejski, właściwie nawet mało lwowski, przecież to miasto chlubi się, że przez wieki razem mieszkali tu Rusini, Polacy, Żydzi, Ormianie, tworząc każdy swoją kulturę, ale przecież się od siebie nie izolując, nie zamykając. A tymczasem turystom oferuje się nie tylko niewinne magnesy na lodówkę z cerkwią Wołoską i koszulki, na których wśród zabytków miasta buszują Minionki, nie tylko feerię różnokolorowych wyszywaneek. Na wieszakach królują T-shirty z dumnym, niebiesko-żółtym napisem „Ukraina”, z tryzubem, z emblematem OUN albo ze wszystkim na raz. Najnowszy pomysł to szary wilk. Reprezentuje dzielnych bojowników UPA, walczących z komunistami do końca, nawet gdy sytuacja była beznadziejna, o niepodległą Ukrainę... Brzmi znajomo?

Patrzę na liczbę straganów i zwały towaru. Ktoś w ten biznes turystyczno-nacjonalistyczny poważnie zainwestował. Policzył, że na rozkręcaniu antagonizmów, dolewaniu oliwy do ognia, a do tego naśmiewaniu się ze spraw poważnych można świetnie zarobić. Dlatego do koszulki można dołożyć wycieraczkę ze

smutną twarzą Władimira Putina, papier toaletowy z prezydentem Rosji albo trochę już nieaktualny z Wiktorem Janukowyczem. Na koniec zakupów – wizyta w odpowiedniej knajpie. Na tego, kto nie zmieścił się w najsłynniejszej, „Kryjiwce” (biznes z UPA w tle się kręci, obok knajpy wyrósł cały sklep z gadżetami), czeka chociażby w sercu dawnej dzielnicy ormiańskiej „Chutin Pujło”.

Władimir Szewczenko, politolog pracujący dla Sojuszu Sił Lewicy, z którym rozmawiałam w Kijowie, na rosnącą armię ludzi, którzy chcą być jak banderowcy i walczyć z Rosją, patrzy z dwóch perspektyw, bo obok wykształcenia politologicznego ma też dyplom z psychologii. Proszę sobie wyobrazić, mówi, młodego i silnego mężczyznę bez większych perspektyw. Bez wykształcenia, bez pracy, albo z pracą typu kierowca albo stróż. Chciałby być kimś, kto by przecież nie chciał? I pojawia się przed nim szansa: może zaciągnąć się do wojska albo do organizacji narodowej. Pojedzie na front w szeregach „Ajgara”, „Azowa”, „Krymu”, ewentualnie mniej głośnego oddziału fundowanego przez oligarchę, któremu akurat pasuje tego typu działalność. Powalczy, a potem wróci, bogaty o doświadczenie życia z bronią w ręku i kompletnej bezkarności. Albo nawet i nie pojedzie, tylko zostanie w rodzinnym mieście, ale już w grupie towarzyszy, połączonych wspólną ideą. Łatwo takiego przekonać do wiary w Banderę albo w białą rasę. Będzie bronił ojczyzny przed komunistami, gejami, złodziejami... przed każdym, kogo wskaże oligarcha sponsorujący daną bojówkę. Albo ukraińskie służby, które inspirują jej powstanie. Tego „obrońca ojczyzny” już nie rozumie, ale też nie czuje potrzeby, by rozumieć. Ważne, że organizacja dała mu jakiś cel w życiu, ideę i pozycję.

Na razie „obrońcy ojczyzny” są względnie pod kontrolą, komentuje Władimir. Rządowi, służbom, wpływowym oligarchom udaje się kierować ich agresję w tę stronę, którą oni wybierają. Zadymy, napady, akty wandalizmu zdarzają się tam, gdzie według rządu można na to pozwolić. Jeśli sprawa mogłaby

stać się zbyt głośna i popsuć starannie budowany wizerunek nowej Ukrainy, bojówkarzom poszaleć już się nie pozwala.

Zapewne dlatego, myślę później, 12 czerwca na Paradzie Równości w Kijowie policja zatrzymała znaczną grupę prawicowych aktywistów, którzy wcześniej odgrążali się, że urządzią zboczeńcom krwawą łaźnię. A członkowie osławionego batalionu „Ajdar” szli w Paradzie, opowiadając dziennikarzom, że nie mają nic wspólnego z gejami i lesbijkami, ale przecież walczą o wolną Ukrainę dla wszystkich.

Tyle że, przypomina Władimir, agresywnych facetów, którzy raz dostali broń do ręki, trudno upilnować. Już teraz zdarzają się indywidualne wyskoki, których sponsorzy danej organizacji bynajmniej nie zlecali. Zdarzają się ustawki jednych „patriotów” przeciwko drugim, do czego władze w sumie nic nie mają; niech mają ludzie zajęcie, gorzej, gdyby siedli razem i zaczęli się zastanawiać, że w gruncie rzeczy w tym kraju jest coraz gorzej. Zdarza się, że „patriotyzm” łączy się ze zwykłą bandyterką; tak niby było już przed Majdanem, ale wtedy mniej było i fanów Bandery, i broni na ulicach. To wszystko w końcu wymknie się spod kontroli.

Od początku wojny w Donbasie z „pozamilitarnych” przyczyn zginęło po stronie ukraińskiej niemal 1300 osób. Zabili ich nie Rosjanie, tylko brak dyscypliny, przymykane oko na nadużywanie alkoholu, wysyłanie na front ludzi chętnych do bitki, ale nieprzygotowanych. Przyznaje to w swoich raportach ukraińska prokuratura wojskowa. Ale we Lwowie wojna na wschodzie to święta obrona, chłopcy walczący pod znakiem tryzubą to bohaterowie. Niemal w każdej cerkwi – zdjęcia Niebiańskiej Sotni i żołnierzy, którzy nie wrócili spod Doniecka, z Mariupola, z Debalcewego. Przed zdjęciami świece. Na nabożeństwach, czy to rano, czy wieczorem –komplet wiernych. Modlą się o zwycięstwo. Nie o pokój, tylko o zwycięstwo, czymkolwiek ono dla nich jest. Wszyscy moi rozmówcy zgadzali się, że jeśli w Kijowie czy Odessie można znaleźć ludzi, którzy podpisaliby pokój, oddali Donieck i

Ługańsk, byle wojna się skończyła i ludzie już nie umierali, to we Lwowie nie chcą o tym słyszeć. Czy wierzą na przekór politologom, którzy nie rozważają w ogóle opcji ukraińskiej wiktorii, tylko spierają się o to, co będzie dalej z zamrożonym konfliktem i z formatem procesu pokojowego?

Z oburzeniem odrzuciliby wizję, którą przedstawił mi Władimir. Rozpad Ukrainy. Koniec. Wyczerpanie potencjału państwa, które w 1991 r. powstało z nieprzystających części o różnej historii i niewiele zrobiło, żeby je do siebie zbliżyć. Wschód i część południa – do Rosji. Zachód – może do Polski. Bukowina – do Rumunii. Zakarpacie – chętnie wezmą Węgrzy. Zostaje kilka obwodów centralnych, dawne Prawobrzeże, polsko-rosyjska kość niezgody. To nie jest całkowita fantazja, mówił Władimir. Opowiadał, że gdy jeszcze pracował w administracji publicznej, w ministerstwie spraw wewnętrznych, rozważali scenariusze upadku ukraińskiego państwa i tego, co należałoby robić, żeby się przed zagrożeniami bronić. Wyszło im, że aby przestało istnieć, potrzebna jest sekwencja wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów. Dokładnie takich, jakie wstrząsają tym krajem od 2013 r. Czy władza się broni? Raczej potęguje chaos i nie rozwiązuje żadnych problemów.

Nie chce mi się wierzyć w polski Lwów w XXI wieku. Nie chce mi się też wierzyć w to, że ci sami oligarchowie, którzy tak wygodnie ułożyli się na samostijnej Ukrainie, teraz spokojnie pozwolą jej rozpaść się na kawałki. Nie, nie przez patriotyzm wyrażający się w zastraszaniu inaczej myślących i noszeniu koszulek z wilkiem, który tak chętnie sponsorują. Przez rachunek ekonomiczny, który każe im działać na Ukrainie, a nie sprzyjać zagarnięciu jej wschodnich obwodów przez Rosję, żeby na ich drodze do niekontrolowanego bogacenia się nie stanął ani Władimir Putin, ani oligarchowie z Rosji.

Własność prywatna rzecz święta, komentuje Władimir. Oligarchowie wyjdą na swoje. Fakt, jeśli Ukraina przestanie istnieć, to oni nie będą już mieli czym trząść. Ale do ich majątków nikt się nie dobierze. Co ukradli, to ich, w

najgorszym razie wyjadą na „zasłużoną emeryturę”. A zwykli ludzie? Może nawet lepiej na podziale by wyszli? Ludzie już rozumieją, że Majdan niewiele zmienił. Najwięcej entuzjazmu zostało w młodych, którzy mało pamiętają z rewolucji pomarańczowej, pierwszego Majdanu, rozbudzonych i zawiedzionych nadziei. Temu, kto wtedy się nie rozczarował, łatwiej wierzyć, że Majdan drugi naprawdę zapoczątkował coś wielkiego, nawet jeśli droga przemian będzie mozolna. Niestety, wiara zderza się z codziennością i stale przybywa niezadowolonych, rozczarowanych, przygnębionych tym, że coraz trudniej na Ukrainie po prostu przetrwać.

A trzeciego Majdanu nie będzie, podsumowuje mój rozmówca. Każdy z Majdanów był zorganizowany, przedstawiał jakieś postulaty, jedno na serio, inne bardziej na pokaz, ale jednak. Nieważne, na ile protestujący wiedzieli, o co naprawdę chodzi i kto pociąga za sznurki – ktoś całą rzecz planował, nawet jeśli nie zawsze utrzymał kontrolę nad sytuacją. Oligarchowie, którzy dawali pieniądze na scenę czy zbrojenie Prawego Sektora mieli konkretny pomysł, do czego cała rzecz ma doprowadzić. W Juszcence w 2004 r., a w Kliczce i Jaceniuku dziesięć lat liderów widzieli wszyscy. Gdyby miał się wylać gniew na obecną władzę, nie byłoby liderów ani zorganizowanego obozu protestujących, tylko anarchia, ślepa destrukcja, chaos, porachunki. Nikt nad tą masą uzbrojonych ludzi nie zapanuje.

Dodaję: a ten, kto wygra, nie będzie miał już czym rządzić.

Ołena nie mówi o Ukrainie inaczej, niż ze smutkiem. Nawet, gdy chce mi powiedzieć coś pozytywnego, gdy przekonuje mnie, żebym nie ulegała złudzeniu, żebym nie myślała, że w tym kraju panuje ksenofobia. To nie tak, mówi, tutaj wszyscy się szanowali, nikt nie robił problemu ani z religii, ani z języka. Można było na niepodległej Ukrainie mówić po ukraińsku, jeśli ktoś się nauczył w domu, albo po rosyjsku. I to się ciągle nie zmieniło, to nieprawda, jak czasem piszą, że w takim Lwowie nie da się na ulicy odezwać po rosyjsku, bo zaraz zjawią się „patrioci” i zaatakują.

Ołena jest z tych, którzy stali na Majdanie. Przyszła pod koniec listopada i została, także wtedy, gdy zaczęło robić się naprawdę niebezpiecznie. Czy wierzyła, że wygrają, a potem Ukraina będzie chociaż trochę lepsza? Na pewno była przekonana, że robi słusznie, że tak właśnie trzeba. Przyszła nie po umowę stowarzyszeniową, nie po to, żeby przepędzić Janukowycza. Po prostu nie zniosła tego, jak milicja rozpędziła studentów, którzy pikietowali za integracją. Niegroźnych, pokojowo nastawionych młodych ludzi, właściwie dzieci. Trochę młodszych od syna Ołeny, który skończył studia w Polsce, chciał wracać na Ukrainę, ale nie znalazł żadnego sensownego zajęcia i wyjechał z powrotem. Mieszka w Łodzi, miał szczęście, pracuje zgodnie z wykształceniem. Tak jak Ołena, która jest ekonomistką, ma dobrą pracę w firmie budowlanej. Wiedzie jej się nieźle, nawet teraz, kiedy wszystko wokół drożeje, coraz więcej ludzi z trudem utrzymuje się na powierzchni.

Ołena jest jedną z tych, którzy stali na Majdanie, ale też jedną z tych, którzy teraz chcą pokoju. Nigdy nie uwierzy w to, że Ukraina może sama wygrać wojnę albo że w sumie dobrze jest ją prowadzić, bo ludzie utwierdzają się w patriotyzmie, kiedy jest wróg. Osobiście przekonała się, czym jest wojna. Jej brat zginął od kuli snajpera. Był wojskowym prokuratorem, musiał pojechać na wschód. Pochowała go kilka tygodni temu.

Ból jest świeży. Ołenie załamuje się głos, kiedy wspomina kolejne wydarzenia: Majdan, strzały, ogień, potem wojnę, stratę najbliższej osoby, nabożeństwa żałobne na placach miast zachodniej Ukrainy. Proszę nie myśleć, mówi, i nie pisać, jak inni, że na Ukrainie trwa wojna domowa. To nie jest wojna domowa, to jest agresja, rosyjska agresja. I gdyby nie nasi ochotnicy, nasi chłopcy z zachodu, Rosjanie już dzisiaj byłiby pod Kijowem.

Ukraińcy są odważni, gotowi bić się za swój kraj; wielu z tych, którzy nie poszli do wojska, też nie próżnuje, stara się zmieniać swoje otoczenie. Zwłaszcza młodzi są aktywni,

przekonuje mnie Ołena, interesują się polityką, chcą rozumieć, co się dzieje z ich krajem. A władza? Władza jest taka, jak dawniej. Przykładów nie trzeba daleko szukać. Moja rozmówczyni opowiada mi o swojej firmie. Jej szef, były wielokrotny deputowany do Rady Najwyższej, po Majdanie zwinął się i wyjechał. Za dobrze znał realia i wiedział, że działalność polityczna, która przez lata chroniła go przed odpowiedzialnością za korupcję właśnie, teraz będzie pretekstem, by właśnie za korupcję go przykładowo ukarać. Działał przecież po niewłaściwej stronie. A poza tym? Ołena na polecenie kierownictwa firmy osobiście nosiła łapówki. Przed Majdanem – i po Majdanie.

Czy dopuszcza pani możliwość, żeby Majdan, ten masowy protest, też był w jakimś sensie manipulacją? Żeby oligarchowie wtedy posłużyli się waszym gniewem dla własnych celów? – ośmielam się zapytać, chociaż dopuszczam możliwość, że się oburzy, zacznie mnie przekonywać, że nic nie rozumiem. Ale nie. Tak, mogło tak być, odpowiada Ołena z tym samym smutkiem w głosie. A potem przypomina ludzi, którzy wcześniej, przez lata 90. i później, próbowali upominać się o demokrację, prawa człowieka, o dobro wspólne, i którzy przepadali bez wieści, albo których znajdowano zabitych „przez nieznaną sprawców”.

Temu, że Ukraina może się nawet rozpaść, Ołena też nie zaprzeczy. Nie wie, co będzie z jej krajem. Nie wie, co będzie z nią samą. Zna polski, szwedzki, mogłaby wyjechać. Ale zawsze łatwiej powiedzieć: wyjechać, niż naprawdę zostawić kraj, gdzie żyje się wśród swoich, bliskich żywych i zmarłych, wspomnienia, całe życie.

Wiesz, co być może uratowałoby Ukrainę? – mówi w pewnym momencie. – Prawdziwy przewrót wojskowy. Pełnia władzy w ręce ludzi, którzy naprawdę kochają ten kraj i życzą mu dobrze. Nie takich jak ci w Radzie Najwyższej. Tacy, którym zależy na Ukrainie. Tak właśnie czasem myślę. Najbliższe wybory? Nie wiem, na kogo zagłosuję, nie wiem, czy będzie na kogo. Nie wiem, czy w ogóle warto będzie pójść.



Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)